

Harvinder i Tiberiu

Jarosław Pietrzak

1. Zielone oczy

GreenEyes_25: To twój ostatni dzień w Londynie? Serio? Już jutro wyjeżdżasz? 😞

harvey_punjabi: no niestety

GreenEyes_25: kurde, tak mi się podobaś, i od razu odpowiedziałeś... miałem nadzieję, że przynajmniej się spotkamy...

harvey_punjabi: ale dzisiaj się jeszcze nie skończyło, jest dopiero szósta

GreenEyes_25: Chcesz powiedzieć, że spotkałbyś się jeszcze dzisiaj?

harvey_punjabi: a co, nie dasz rady? ja już jestem w Soho, w Princi na Wardour Street z przyjaciółką, ale ona nie ma dużo czasu i będzie musiała się zmywać za jakieś pół godziny. jeżeli potrzebujesz więcej czasu, to poczekam

GreenEyes_25: ok

harvey_punjabi: ok czyli przyjedziesz?

GreenEyes_25: jasne, jeżeli dasz mi godzinę, żebym tam dojechał

harvey_punjabi: jeżeli naprawdę masz zielone oczy, to poczekam nawet dwie godziny 😊

GreenEyes_25: naprawdę mam

harvey_punjabi: więc poczekam 😊

GreenEyes_25: godzina mi wystarczy

GreenEyes_25: ok, może 1h15

2. Pierwsze piwo

— Gdzie jesteś?

— W drodze do Duke of Wellington, będę tam dosłownie za minutę.

— Chyba cię widzę.

Przede mną wyrasta cudownie wysoki, wyższy ode mnie, szczupły blondyn o pociągłej twarzy i wielkich oczach, faktycznie zielonych, błyszczą z radości na mój widok, ma rozbrajający, szeroki uśmiech. Wyciąga dłoń na powitanie, gestem trochę nieśmiałym.

— Tibi – przedstawia się.

— Harvey – odpowiadam.

Chyba w ogóle jest nieśmiały, co jest czarujące u tak wysokiego, ładnego chłopaka. Jego dłoń jest delikatna, palce piękne i długie. Ściskam ją mocniej niż on ściska moją, chcę mu dodać odwagi, zasygnalizować własną pewność siebie, może to pomoże. Dostrzegam lśniący punkcik kolczyka z lewej strony nosa.

— Czyżby był nowy? – pytam wskazując to miejsce. – Na zdjęciach na profilu chyba nie masz.

— Tak, miesiąc temu się przekłułem – uśmiecha się. – Podoba ci się?

— Wszystko w tobie mi się podoba – śmieję się, a on się z zaskoczenia czerwieni, chyba nie spodziewał się od razu aż takiego komplementu.

Wchodzimy do Duke of Wellington, na piętro. Wypatruję wolny stolik pod oknem, uderzamy tam natychmiast.

— Te 25 w twoim nicku to Twój wiek, tak, tyle masz lat? – pytam.

— Tak, jeszcze przez dwa dni.

— Masz urodziny za trzy dni?

Kiwa głową, uśmiechnięty od ucha do ucha, poprawia włosy na czole.

— Więc stawiam ci dzisiaj piwo, czy co tam chcesz. Czego się napijesz?

— Piwa, wszystko jedno jakiego.

Wracam z dwoma pintami Perroni. Stukamy się na zdrowie.

— A gdzie jutro wyjeżdżasz?

— Wracam do Indii, do New Delhi, tam mieszkam. Tutaj przyjechałem na dwa tygodnie, żeby się spotkać z przyjaciółmi ze studiów, tyle lat się nie widzieliśmy. No i połączyć, zobaczyć, co w Tate Modern, w British Museum, w Whitechapel.

— A Harvey to twoje prawdziwe imię?

— Taka niby ksywka, trochę zangielszczone zdrobnienie, też z czasu studiów.

— To jaka jest „wersja oryginalna”?

— Harvinder.

— Harrrrrvinderrrr – powtarza zabawiając się turlaniem twardych, wyraźnych „r”, uśmiecha się jeszcze piękniej. – Boże, jak seksownie masz na imię. Mogę cię nazywać Harvinder a nie Harvey?

Seksownie mam na imię? W jego ustach – rzeczywiście.

— Nie umiałbym ci zabronić. A Tibi to też pewnie skrót od czegoś dłuższego?

— Tiberiu.

— Tiberiu? Tiberrrrriu – naśladuję sposób, w jaki on wymawiał moje. – To ja będę cię nazywał Tiberiu a nie Tibi. Brzmi prawie jak coś ze starożytnego Rzymu, Tiberius Claudius, chyba był taki cesarz.

Tiberiu się śmieje.

— Chyba był, ale dzisiaj to bardzo typowe rumuńskie imię. No i u nas nie ma tego ‘s’ na końcu.

— Ach, więc jesteś z Rumunii?

— To źle?

— Dlaczego miałyby być źle?

— Nie wiem, mam wrażenie, że tutaj w Anglii nie jesteśmy szczególnie popularni. My, znaczy Rumuni.

— Ja chyba mam słabość do chłopców z Europy Wschodniej, też jeszcze z czasów studiów.

— A ile ty właściwie masz lat?

— 32.

Uśmiecha się, pociąga piwo.

— A co robisz, zawodowo? – pyta po chwili.

— Jestem inżynierem. Takim od budownictwa.

— Inżynier... taki prawdziwy zawód, dla prawdziwego mężczyzny. Ja niestety pracuję tylko w pubie. Uciekłem z Rumunii przed bezrobociem, rodziną i małym miastem. Inżynierrr... - powtarza, kiwając głową z dziwnym uśmiechem – z takiego syna to ojciec na pewno jest dumny, mimo że jest homo – wzdycha.

— Mój ojciec od trzech lat milczy. Odkąd się *tego* dowiedział.

— *Shit. I'm sorry.*

— Nie ma się czym przejmować – potrząsam głową, uśmiechając się. – Po to wyjechałem do New Delhi, żeby nic w moim życiu od jego aprobaty nie zależało. Nie to nie. *At least I am my own man now.*

Tibi się uśmiecha. Znowu pociąga piwo i wychyla się ku mnie.

— Jeszcze nigdy nie spotkałem tak przystojnego, tak zadbanego, tak dobrze ubranego i tak ładnie pachnącego inżyniera – mówi. – I jeszcze z takimi pięknymi, długimi włosami, bardziej bym się spodziewał, że jesteś jakimś artystą albo co.

— Oprócz tego, że jestem inżynierem, jestem też gejem i zależy mi na tym, żeby się podobać fajnym chłopakom, takim jak ty – śmieję się. – A nie jesteś rozczarowany trochę moim wzrostem? Przy tobie czuję się... malutki.

— Jestem wyższy od większości ludzi, których znam, przyzwyczailem się, zupełnie nie zwracam na to uwagi. Nie jesteś znowu taki mały, ile masz wzrostu?

— 175 centymetrów.

— No to nie przesadzaj, nie jesteś niski. Niższy ode mnie, ale nie niski. I nie, nikt na twój widok nie reaguje: „kurde, ale niski facet, szkoda, że nie jest wyższy”. To nie jest to, co zwraca w tobie uwagę – śmieję się.

— A co zwraca? – ciągnę go za język.

— Że jesteś cholernie przystojny. I jaka sylwetka kryje się pod tym pięknym, ciasnym swetrem. Że masz imponujące barki, ramiona i klatę jak marzenie.

— Pochlebca.

— Mogę ci tak sto procent szczerze powiedzieć pierwszą myśl, jaka mi przeszła przez głowę, jak mi podałeś rękę?

— Jeżeli to coś równie miłego, to wal śmiało – śmieję się.

— *I want to have sex with this guy*, to była moja pierwsza myśl.

— To była twoja pierwsza myśl? – uśmiecham się.

— Tak – patrzy mi w oczy, odważnie, choć naprawdę jest nieśmiały. Prawie słyszę, jak wali mu serce. Na odwagę zebrał się dla mnie.

— A teraz – pytam po chwili – kiedy już trochę ze mną pogadałeś, ta pierwsza myśl wciąż jest aktualna?

Kiwa tylko głową, ale zdecydowanie.

— To się całkiem nieźle składa, bo ja też mam ochotę na seks z tobą.

Jego twarz promienieje radością. Chwilę milczymy, patrząc na siebie. Mam wrażenie, że on się zbiera, żeby powiedzieć coś jeszcze, więc daję mu czas, czekam.

— Jeżeli mogę być tak naprawdę całkiem szczerzy, to ta pierwsza myśl brzmiała: *I want this guy to fuck me*. Bo ja jestem sto procent, tylko i wyłącznie *bottom*.

Czeka na moją reakcję, a mnie z tą jego propozycją, tym wyznaniem, tym, jak bardzo i szczerze mnie chce, jest tak dobrze, że cieszę się tym i milczę przez chwilę, trochę go tym milczeniem drażnię.

— To też się całkiem nieźle składa, bo, jak pewnie wiesz z mojego profilu, jestem sto procent *top* – uśmiecham się.

Jakby dopiero teraz do niego dotarło, że to wszystko powiedział, nieśmiałość, którą na chwilę od siebie odepchnął, odzyskuje pole i zasysa go do tyłu, w oparciu krzesła. Pociąga znowu trochę piwa i wybucha śmiechem, czerwieniąc się.

— Pewnie myślisz, że jestem jakąś puszczalską szmatą, która takie rzeczy mówi każdemu dopiero co spotkanemu facetowi – bada mnie, może chce się bronić.

— Właśnie powiedziałeś mi tyle miłych rzeczy. Wiem, że nie mówisz takich rzeczy każdemu i czuję się, no nie wiem, wzruszony, wyróżniony, że ze mną zdobyłeś się na odwagę... Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem, ale miło mi z tym. Ja też mam ochotę na seks z tobą, dlaczego miałbym o tobie myśleć coś złego? Gdybyś się nie odważył, nic się nie martw, sam bym ci powiedział, że chcę z tobą do łóżka.

Wstyd puścił.

— Czasem mnie blokuje... nie wiem, jakie poczucie, jakby aktywowi bardziej wpadało coś takiego powiedzieć, bardziej niż mi. „*I want you to fuck me*”, *sounds almost like a surrender*. „*I want to fuck you*” – *the opposite, like asserting control* – oczy lśnią mu szczęściem, że może się ze mną czuć tak swobodnie. – Muszę się oduczyć tak myśleć, chyba.

— Nigdy nie powiedziałeś facetowi, że masz ochotę pójść z nim do łóżka?

— Nie. W taki sposób – nie. Albo czekałem, aż on mi powie. I ja wtedy, że ja też. Albo – aż po prostu się za mnie zabierze, a ja mu pozwolę. Zacznie mnie całować, zacznie ciągnąć do łóżka, albo zapyta, i ja po prostu odpowiem, tak, chcę. Ale to nie to samo.

— To prawda, to nie to samo.

— A innym razem, zwłaszcza na Grindrze, po prostu umawiasz się z kimś, kto od początku mówi, że chce się spotkać do łóżka. Wtedy nawet nic konkretnego nie musisz mówić, skoro, chcesz się spotkać, dogadujesz szczegóły, no to tyle już wiadomo, masz ochotę się pieprzyć, dać mu się przelecieć. Po prostu dajesz się prowadzić. Jestem pasywny w każdym sensie tego słowa, lubię dać się prowadzić.

Śmieje się i dopija swój kufel do końca. Wstaje, widzę, że patrzy w stronę baru.

— Hej, stop! – zatrzymuję go. – Powiedziałem, że ja ci dzisiaj stawiam piwo, gdzie się wybierasz?

— No ale to bez sensu, nie wypileś jeszcze nawet połowy swojego. Przepraszam, piwo dodaje mi odwagi, ale sam sobie teraz kupię, kupisz mi następne.

— To, że nie wypilem jeszcze swojego, nie znosi faktu, że za dwa dni masz urodziny, na których mnie nie będzie. Stawiam ci dzisiaj wszystkie piwa, choćby miało ich być dziesięć!

— O, mam nadzieję, że tyle to nie, bo zejdem pod stół albo zacznę rzygać, a wtedy nic z całego tego seksu, o którym marzę, odkąd cię zobaczyłem. Odkąd mi odpisałeś na Gaydarze.

Wybuchamy śmiechem, ale siada.

— OK, skoro nalegasz – mówi, spuszcżając ręce skromnie pod stół.

— Nie pomyślałem wcześniej, bo sam jadłem już, tam w Princi, przepraszam. Jesteś głodny?

— Jakoś bardzo to nie, ale frytki z pieca to bym zjadł. Ale frytki to już sobie naprawdę sam zamówię.

— Nie-nie-nie-nie – potrząsam głową.

3. Drugie piwo

Wracam, z samym piwem, frytki ktoś przyniesie.

— Czym sobie zasłużyłem, że mówisz mi rzeczy, jakich nikomu jeszcze nie powiedziałaś?

Bierze głęboki oddech, żeby zebrać się znowu na odwagę.

— *You're hotter, so much hotter, than almost all men I know*, to po pierwsze.

— O, przestań, nie jestem.

— Skąd wiesz, kogo znam? – śmieje się. – Ale jesteś też inny... niż większość zabójczych facetów.

— No już przestań, nie jestem wcale zabójczym facetem.

Choć to miłe, że tak o mnie myśli. I że tak odważnie to mówi.

— Może dlatego, że, jak sam widzisz, nie zdajesz sobie nawet sprawy, jaki jesteś zabójczy. I jesteś miły, i czuję się z tobą bezpiecznie, samo twoje towarzystwo wystarczy, żeby było fajnie, i choć chcę pójść z tobą do łóżka, to najchętniej posiedziałbym tutaj z tobą przy piwie jeszcze dwie godziny, żeby wszystko się toczyło długo i powoli. Bo jest za fajnie, żeby się szybko skończyło.

— Bardzo chętnie.

— A nie masz już żadnych innych planów na ostatni wieczór i noc w Londynie?

— Mój plan na ostatni wieczór i noc w Londynie był taki, żeby znaleźć jakiegoś fajnego chłopaka, który będzie je chciał ze mną spędzić. Co, mam nadzieję, już nastąpiło – śmieje się.

— Masz dla mnie całą noc?

— No chyba, że nie chcesz, ale będzie mi smutno. Bo mój plan nie zakładał nawet, że mi się aż uda znaleźć chłopaka z zielonymi oczami, to już nadmiar szczęścia.

— Jezu, oczywiście, że chcę.

— Mój hotel jest niedaleko British Museum, to wcale niedaleko.

— Co ty tak o tych zielonych oczach ciągle?

— Mam ogromną słabość do zielonych oczu. Mój pierwszy chłopak, z którym byłem na studiach, miał zielone oczy. Najrzadszy, najpiękniejszy kolor oczu. Ty byłbyś uroczy z każdym kolorem oczu, ale z zielonymi jesteś jeszcze piękniejszy.

Aż się zawstydzą trochę, sięga znowu po haust piwa.

— Jesteś niemożliwy – uśmiecha się od ucha do ucha, potrząsając głową, trochę spłoszonymi. – Ale to jest najprzyjemniejsza rozmowa na pierwszej randce w całym moim życiu.

Wjeżdżają frytki. Londyńskie, grubo ciosane, ze skórą, mocno upieczone. Zamówiłem mu i majonez, i ketchup.

— A opowiesz mi o innych przyjemnościach? – podpuszczam go więc dalej.

— Na przykład?

— Kto był twoim najlepszym kochankiem?

Przez chwilę milczy.

— Było takich dwóch – bierze pierwszą frytkę i zanurza ją w majonezie.

— Powiesz mi coś o nich?

Zbiera się na odwagę, żeby mówić dalej, podsuwa mi frytki, czy może chce trochę. Ale potrząsam głową.

— No tak, taki mężczyzna to pewnie tylko zdrowe rzeczy je.

— Ziemniaki też są zdrowe, wbrew obiegu opinii, a te na dodatek są z pieca, nie z oleju, ale najadłem się z Carol w Princi, to było mniej niż półtorej godziny temu – dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, jak bardzo się uśmiecham. Zdaję sobie, bo patrzy na mnie jak zaczarowany.

— No więc pierwszy z nich był Francuzem i miał na imię Grégory – bierze głęboki oddech. – To był mój pierwszy raz w Londynie, wtedy byłem tylko na lato, miałem na jesień wracać na ostatni rok studiów do Rumunii. Wpadłem na niego w KuBarze. Mój angielski był wtedy jeszcze o wiele gorszy niż teraz, ale on! – śmieje się – *that was... something else!* Mówił jak parodia kaleczącego angielski Francuza z jakiejś głupiej komedii. Był w Londynie przejazdem, wracał z długiej podróży po Ameryce Południowej, objechał całą naokoło, od Rio do Rio, ze wszystkim po drodze, odwrotnie do ruchu wskazówek zegara. Po angielsku mówił strasznie, no ale rumuński ma z francuskim tyle wspólnego, i jeszcze z hiszpańskim, który akurat dobrze znał, że czasem mówiliśmy każdy po swojemu i zgadywaliśmy, co mamy na myśli. Już samo to, że nam się chciało tak próbować, znaczyło, że się sobie nawzajem podobamy. Był słodki. Nie tak zabójczy jak ty, ale w tamtych czasach to do kogoś tak zabójczego jak ty nie miałbym odwagi słowa powiedzieć. Nie taki silny, muskularny jak ty. Prawie tak chudy jak ja. Ale było w nim coś nieprawdopodobnie pięknego, miał takie rozczochrane, prawie czarne włosy, trochę za długo nie strzyżone, z powodu tej podróży, ale przez to jeszcze fajniejsze, ten bałagan na jego głowie dodawał mi odwagi, bo się sam czułem taki niedorobiony, łajza taka, i jakby on był taki prosto od fryzjera, i w ogóle, to by mnie pewnie zbyt onieśmielał. O, i takie wielkie, wielkie niebieskie oczy miał. I jego głos był miękki. I myślałem, że zwariuję, tak chciałem go pocałować. I wtedy on powiedział, że zaraz zwariuje, tak bardzo chce mnie pocałować. Coś w ten deseń, zgadywałem połowę z tego, co mówi, ale miałem wrażenie, że mówi prawie dokładnie to samo, co sam pomyślałem. Pokiwałem tylko głową, zaskoczony jak, kurwa, nie wiem co, ale on zrozumiał, że ja też chcę, że wał śmiało. I zaczął mnie całować. Ja byłem skołowany, tylko pozwalałem mu robić, co chce. No więc całował mnie w usta i lizał moje ucho, szyję, na zmianę. A potem powiedział mi do ucha: chodź do mnie. Po francusku, po angielsku, albo co on tam sobie myślał, że jest po angielsku, a potem jeszcze pożyczył mój telefon i przetłumaczył to w Google Translate na rumuński. Żeby się upewnić, że go rozumiem. Spędzał tych kilka dni u znajomych studentów, byli wszyscy na jakiejś imprezie, więc mieszkanie było puste, a i tak dali mu taki malutki pokoik tylko dla niego, w którym się zamknęliśmy, więc nawet jak wróca, to co z tego.

Opowiadając, macza frytki na zmianę, raz w ketchupie, raz w majonezie. Podsuwa mi miskę, upewnia się gestem jej podsuwania, czy jednak nie zmieniłem zdania.

— Widział, jaki jestem onieśmielony, niedoświadczony, że tak naprawdę nie wiem jeszcze, czego dokładnie chcę. Widział, że jak ma na mnie ochotę, to sam musi to ze mnie wydobyć, odkryć to ze mną, być cierpliwy. I był, i chciał, i podobało mu się to zadanie. Całował mnie, lizał, dotykał w różnych miejscach, w różny sposób i badał, co mi się podoba. Już prawie nic nie mówiliśmy przez parę godzin, tylko czasem pytał *ça va?*, *oui?*, *non?* To samo, kiedy mnie już posuwał, z tyłu, z przodu, ostrożnie, mocniej. To z nim pierwszy raz było mi dobrze, zrozumiałem, co mi sprawia przyjemność. przestałem się bać penetracji, i wstydzić, że właśnie to mi się podoba, tego chcę – żeby mój mężczyzna

mnie posuwał. Otworzył drzwi do wszystkiego później, bez niego cholera wie, jak długo jeszcze musiałbym się z tym zmagać. A najważniejsze, co z nim odkryłem, to po prostu poddać się mojemu mężczyźnie, zaufać mu, niech mnie bierze. Jeśli tylko widzę w jego spojrzeniu, że chce mojej przyjemności, że nic złego mnie w jego rękach nie spotka.

— Brzmi cudownie – odpowiadam, mam wrażenie, że uśmiecham się od ucha do ucha. – Mam nadzieję, że widzisz w moim.

— Widzę – odpowiada z uśmiechem, patrząc mi w oczy, ale po chwili się zawstydzona i spuszcza wzrok. – Jeszcze z nikim tak nie rozmawiałem, naprawdę – śmieje się. – Wsypałeś mi coś do tego piwa?

Została tylko jedna frytka.

— Twoja ostatnia szansa – podsuwa mi ją.

— Tylko jeśli podasz mi ją do ust i będę mógł wylizać twoje palce z ketchupu i majonezu.

Znowu wybucha śmiechem.

Ale kiwa głową i wzrusza ramionami. Podaje mi ją do ust, wciągając ją w dwóch kęsach, jego dłoń czeka na brzegu moich ust. Przełknąwszy, łapię więc w usta najpierw jego palec wskazujący i środkowy, potem kciuk. Wylizuję troskliwie ze śladów sosów. On trwa tak nieruchomo, przełyka tylko ślinę, oddychając znacznie głębiej. Wybucha w końcu śmiechem.

— *You can't imagine how hard a hard-on I have right now.*

— Miło mi – uśmiecham się.

— I widziałeś tego Grégory'ego jeszcze kiedyś?

Potrząsa głową.

— To była jego ostatnia noc w Londynie.

— Tak jak moja dzisiaj.

— Wiem, i liczę na to, że to znak, że będzie równie zajebiste – śmieje się.

— A nie chciałeś? Nie zapytałeś go o numer telefonu? Przecież Francja niedaleko? Może byście chociaż weekend jeszcze kiedyś razem spędzili.

— Zapytałem. Nie miał numeru telefonu. Nie miał telefonu w ogóle. Pół roku podróżował po Ameryce Południowej. Przed wyjazdem zerwał kontrakt telefoniczny, nie chciał płacić tyle czasu za roaming i wszystko. Chciał się odciąć od świata, od sieci. Dlatego jak chciałem Google Translate, na rumuński, to poprosił o mój telefon. Na jakimś świstku zapisał mi swój email. Włożyłem to do portfela. Ale następnego dnia, jak już wróciłem do siebie, to już tego w portfelu nie znalazłem, musiało wypaść, jak wyciągałem *oyster card* w metrze.

— No to szkoda.

— Szkoda – wzdycha.

— Ale mówiłeś, że było dwóch równie wyjątkowych. Co za jeden, ten drugi?

— To było nie tak dawno, ze trzy miesiące temu – pociąga piwo.

— Jak ma na imię, skąd jest?

— Bruno. Z Kolumbii – uśmiecha się. – Też był w Londynie tylko chwilowo, ale dłużej, i spotkaliśmy się trzy razy.

— *Ooooooh* – śmieję się – *a Latino!* Słyszałem od kilku moich chłopaków, *boyfriends, fuckbuddies and one night stands alike*, że oni są naprawdę niezapomnianymi aktywami!

— To był jedyny Latynos w moim życiu, mała próba, ale — — *unforgettable he was!*

— *Tell me more.*

— Jego nie spotkałem w barze tylko na Grindrze. To znaczy, zobaczyliśmy się na Grindrze, kiedy obaj byliśmy w Soho, tylko w innych barach. Byłem sam, miałem nadzieję kogoś wyrwać, ale nic się nie kleiło, zajrzałem na aplikację, kto jest blisko, wyczałem jego, przesunąłem we właściwą stronę, wysłałem wiadomość. Prawdę mówiąc, wydawał mi się zbyt *hot*, żeby to się mogło udać, jakby nie z mojej bajki, ja Smerfetka, on Aladyn, nigdy nie dotykałem takiego faceta, ale to było już po dwóch samotnie wypitych piwach, więc się odważyłem, w końcu co mi groziło, mógł mnie co najwyżej zablokować. Ale odpowiedział: „Gdzie jesteś?”. I przyszedł.

— „Nigdy nie dotykałem takiego faceta” – „takiego” czyli jakiego?

— Muskularny, silny, taki jak ty. Wydawał się taki prężny i twardy, że pomyślałem, że jakbym go chciał walnąć pięścią w brzuch, to bym sobie rękę złamał. Od ciebie go różniło to, że się wydawał jakby groźny w pierwszej chwili, ta jego pewność siebie wydawała się aż groźna. Wyglądał jak gość, który bez wahania spuści wpierdol, jak się wścieknie. Ale to była maska, jakby rola, którą odgrywał. I podniecenie, ochota, żeby mnie przeleciał, były większa niż jakiegokolwiek obawy. Poszliśmy do mnie, bo on nocował u znajomych na kanapie w salonie. Mieszkałem wtedy z parą gejų, byłem z nimi *out*, mogłem sobie przyprowadzić, kogo chciałem.

— No a na czym polegała jego wyjątkowość w łóżku?

— *The way he fucked me* – śmieję się.

— *How did he fuck you?*

Mimo woli się czerwieni, ale widzę, że chce mi powiedzieć. Sam się czegoś uczy, rozmawiając ze mną w ten sposób.

— Jak nikt inny wcześniej. Jak już leżałem na plecach, usadowił się przede mną, podniósł moje nogi, złożył je razem i oparł moje stopy na swojej klatce piersiowej. Żaden facet przed nim nigdy tak nie zrobił. Zanurzył się we mnie ostrożnie, wiedział, jak ma dużego, bo ma dużego, i nie chciał mi sprawić bólu. I kiedy już we mnie wszedł, zaczął mnie w takiej pozycji posuwać, trzymając moje stopy tutaj – pokazuje swoją pierś.

Jestem zaintrygowany i zadowolony.

— To sprawia jakąś inną przyjemność, większą przyjemność? – dopytuję, naprawdę podniecony.

Znowu się czerwieni, ale pociąga piwo i mówi dalej, nawet patrzy mi, całkiem odważnie, w oczy.

— Może to kwestia kąta, pod jakim mnie w ten sposób posuwał, ale po prostu uderzał w jakiś taki punkt we mnie, tam w środku, że to się z niczym wcześniej w moim życiu nie równało. W tej pozycji też nabierał jakiegoś takiego rozpędu, rozmachu, uderzał we mnie z taką energią, z taką siłą, że mózg mi chciał eksplodować. Przed nim nie wiedziałem nawet, że to może być w ogóle tak wspaniałe, być posuwanym tak... mocno. Mocno to chyba właściwe słowo. Ale może też wcześniej nie byłem na to gotowy. Grégory otworzył drzwi, Bruno puścił je na oścież. Tak zawsze zaczynał, potem zmieniał pozycje. Pierwszej nocy zrobił mnie trzy razy. Zdołaliśmy się do końca tygodnia jeszcze dwa razy spotkać, w tym samym celu, zanim musiał wracać do Hiszpanii, bo tam mieszka, pracuje.

— Twoje stopy tutaj? – kładę dłoń na swojej pierś.

Kiwa głową z uśmiechem.

— Jeszcze nikogo tak nie posuwałem – przyznaję.

— Możesz dzisiaj nadrobić – śmieje się.

— Mam nadzieję – odpowiadam.

4. Trzecie piwo

— A ty?

— Co ja?

— Teraz ty mi się przyznaj do czegoś – uśmiecha się.

— Do czego mam ci się przyznać? Dawaj.

— Przyleciałeś do Londynu na dwa tygodnie, na wiadomości na Gaydarze odpowiadasz w kilka minut *max* – ilu facetów zdążyłeś zaliczyć?

— W czasie tego pobytu w Londynie, teraz? Dwóch.

— Tylko dwóch? – robi wielkie oczy, zanosząc się śmiechem. – Myślałem, że o takiego faceta jak ty to się tam zabijają, spodziewałem się jednego na każdy dzień!

— Wiesz, nie leciałem tak daleko tylko po to, żeby się szlajać z facetami – śmieję się. – Facetów w Indiach pod dostatkiem, grubo ponad pół miliarda. Chciałem się spotkać ze starymi przyjaciółmi, nie widziałem większości siedem lat, lub więcej. Mam też tego rodzaju uczucia, wiesz, wyższe uczucia, choć może nie wyglądam.

Zanosimy się śmiechem.

— No ale z jednym z tych dwóch facetów spotkałem się dwa razy – dorzucam, bo widzę, że czeka na coś więcej, po tym, ile sam mi już powiedział. – Ale to nie była taka fajna randka jak teraz z tobą – uśmiecham się.

— Czyli jednak ich nie przeleciałeś? – podpuszcza mnie jak łobuz.

— Przeleciałem. Ale właśnie nic więcej. *Just a quick shag*.

— Kwadrans i do widzenia? – skurczybyk nie przestaje mnie podpuszczać.

— Ze mną to nigdy nie jest tylko kwadrans – odbijam więc piłkę. – Ja tak szybko nie kończę.

Zatyka go, po chwili wybucha bezdźwięcznym śmiechem.

— No dobra, gdyby mi od dawna nie stał, to teraz już by mi na pewno stanął – mówi w końcu.

— Zwykle *hookups* na Grindrze. Spotkaliśmy się za każdym razem mniej więcej na godzinę, nie mieli dużo czasu. Zamknął za mną drzwi, rozebrał się i rozłożył nogi, jeden z drugim. A po sprawie musiałem spadać. Nie żeby mi się to całkiem nie podobało. Obaj mi się fizycznie podobali. Rozładowałem się. Zawsze lepiej się rozładować niż się nie rozładować. Spotkaliśmy się na godzinę wczesnym popołudniem, wieczorem mogłem iść na kolację czy do baru ze starymi znajomymi. Rozładowany. Nie narzekam. Lubię seks, lepszy taki niż żaden. Lubię być aktywny seksualnie, zwłaszcza po prawie pół roku postu, po tym, jak Manjit ze mną zerwał. Lubię być aktywny seksualnie, bo chcę być sprawny, pewny siebie, wiedzieć, że się sprawdzę... Ale jak mam już jutro wracać do Delhi, to chciałem się spotkać z kimś innym, chciałem spędzić właśnie taki wieczór jak teraz, i całą noc z jakimś fajnym chłopakiem. I dlatego już cię uwielbiam za to, że znalazłeś mnie dzisiaj na Gaydarze i do mnie napisałeś.

Uśmiecha się, zapada na chwilę w oparcie krzesła, po chwili prostuje.

— Powiedz mi coś o facetach, których ty nigdy nie zapomnisz. O twoich najlepszych kochankach.

— Każdy, który miał zielone oczy – śmieję się. – Już jesteś jednym z nich, przesądzone.

— Przestań, jesteś niemożliwy – zanosி się śmiechem. – Tylko mi podałeś dłoń na ulicy i wylizałeś palce przed chwilą. Jeszcze mam mnóstwo czasu, żeby wszystko schrzanić. Powiedz mi coś prawdziwego.

— Ale to prawda. Ja się wszystkim zajmę, ja się tobą zaopiekuję, w końcu jestem *top*. Nie będziesz miał czego schrzanić.

Przewracasz oczami.

— OK, powiem ci więcej. Naprawdę prawie wszyscy mieli zielone oczy. Jestem facetem, który lubi przejmować inicjatywę i lubię takich facetów, którzy mi na to pozwalają, którym właśnie to sprawia przyjemność. I nic nie poradzę na moją słabość do zielonych oczu. Lubię widzieć rozkosz w oczach mojego faceta, widzieć, że to, co mu robię, sprawia, że wariuje ze szczęścia. A najbardziej lubię, jak to widzę w *zielonych* oczach, nic na to nie poradzę.

— Albo jesteś jakimś mistrzem świata w pochlebstwach, albo robisz sobie ze mnie jaja. Na moje nieszczęście, podobasz mi się tak bardzo, że pozwolę ci na wszystko, nawet jeśli robisz sobie ze mnie jaja.

— Nie robię.

— To co ty zrobisz tam w Indiach, przecież wszyscy tam macie czarne albo brązowe oczy? – śmieję się.

— Kto ci taki kit sprzedał?

— A nie?

— Nie. Mój eks, Manjit, miał zielone. Kojarzysz Aishwaryę Rai?

— Ta modelka od L'Oréala?

— No ta, i Miss Świata, i gwiazda Bollywood. Jaki ona ma kolor oczu twoim zdaniem?

— Nie pamiętam. Jaki?

— Zielony. Indie to wielki, bardzo zróżnicowany kraj, grubo ponad miliard ludzi, różnych ludzi – śmieję się. – A poza tym lubię chłopców, którzy pozwalają mi przejąć kontrolę nad sytuacją. I bardzo, bardzo lubię przejmować kontrolę nad facetem wyższym ode mnie. Nie wiem, z czego to wynika, może to jakiś kompleks, żeby być górą, być top, kontrolować sytuację z facetem, który na pierwszy rzut oka mógłby się wydawać dominować nade mną, patrzeć na mnie z góry... no nie wiem... W każdym razie, cokolwiek się dzisiaj wydarzy, już jesteś na liście moich ulubionych kochanków, bo spełniasz wszystkie warunki. Chyba, że się teraz zmyjesz – śmieję się.

— Nie zmyję się – on też się śmieje, ale przestaje. – Nie mogę się doczekać, żebyś mnie wziął tak, jak Bruno. I żeby ci oddać całą kontrolę nad sytuacją, nade mną.

Prawie czuję przez stół, jak mu serce wali.

— Jedno muszę jednak zawczasu wyjaśnić – wyciągam kufel w jego stronę, żeby się stuknąć żebyś nie miał oczekiwań, których nie mogę spełnić.

Patrzy na mnie wyczekującym, pytającym spojrzeniem.

— No coś tam wspomniałeś, że Bruno miał wielkiego, największego, z jakim miałeś do czynienia, więc może powinienem uprzedzić, że pod tym względem chyba nie jestem aż tak wyjątkowy, myślę, że mam całkiem przeciętnego.

Chyba się przestraszył, że powiedział coś niewłaściwego, że czymś mnie uraził.

— To nie tak. Powiedziałem tak o nim, bo, OK, był naprawdę wyjątkowy pod tym względem, i mnie tym zaskoczył, ale nie mam żadnej obsesji na tym punkcie, nawet jak idę z kimś *for a quick shag*, *I have sex with the whole man, not just with his dick*. A ty mi się podobasz nawet bardziej niż Bruno.

— OK, OK – uśmiecham się. – Chciałem się tylko zabezpieczyć, żebyś się nie spodziewał po mnie czegoś, czego nie mogę „dostarczyć”.

Zamiera na chwilę w prawie-bezruchu.

— Sama twoja obecność tutaj, dzisiaj, ze mną – wyrzuca z siebie nieśmiało – moje oczekiwania już przebija.

— To był chyba najmiłszy komplement, jaki w życiu słyszałem.

5. Ulicą, na piechotę

— Byłeś kiedyś tak naprawdę zakochany? – nic nie poradzę, jest cudowny, chcę go trochę bardziej poznać, coś jeszcze o nim wiedzieć.

Kiwa tylko głową w odpowiedzi. Widzę, że jego oczy ciężą w dół, a oddech dziwnie wzbiera.

— Powiesz mi więcej, czy wolisz nie?

— Tobie powiem – uśmiecha się. – Komu jak komu, ale tobie powiem. To było jeszcze w Rumunii. Studiowaliśmy razem. Właściwie to wiedziałem, że jest hetero. Ale nie wiedziałem, co zrobić z tym, co czuję.

— Jak długo studiowaliście razem?

— Trzy lata. Nie od razu się w nim zabijałem. Na pierwszym roku mało się z sobą zadawaliśmy. Widywałem go, myślałem o nim „kurwa, ale piękny facet”, no ale mogłem z tym żyć, zamieniłem z nim tylko kilka słów przez rok, trzymał się z innymi. Ale na drugim roku zamieniłem więcej, kilka imprez razem, więcej zajęć razem, i nagle myślałem już tylko o nim, od rana do nocy... Nie wiem, czy myślałem, że zdarzy się cud i on nagle okaże się chociaż bi. Ale kiedy masz dwadzieścia lat to po prostu tak tego nie analizujesz. Zakochałem się. Nie miałem nad tym władzy. Kiedy nie byłem z nim, to myślałem, że umieram, kiedy byłem z nim, to myślałem, że umrę, jak go nie dotknę. No więc w końcu mu powiedziałem.

Widzę, że nie może dalej mówić, nie od razu. Idziemy nieśpiesznym krokiem.

— To się nie skończyło dobrze? – pytam po dłuższej chwili.

Potrząsa głową.

— Był w szoku, nie wiedział, co odpowiedzieć. Poszedł sobie. A następnego dnia powiedział wszystkim i się razem ze mnie nabijali. Moje życie zamieniło się w piekło. Na cały rok. Ostatni rok studiów. Studiowałem w moim mieście, bo nie było mnie stać, żeby się wynieść od rodziców. Przez ten ostatni rok żyłem w strachu, czy te plotki, które rozpuścił, dotarły do moich rodziców. Nigdy się nie dowiedziałem. Ale w pewnym momencie coś się zmieniło w zachowaniu mojego ojca. Z dnia na dzień. Mówił do mnie o połowę mniej. Słów, zdań, pytań, prośb, poleceń. Wtedy się dowiedział. Już mnie więcej nie dotknął. Raz dostałem wpierdol na ulicy. Jeden z nich był kumplem Mihaia. Wiedziałem, że wie od niego. Mój ojciec zobaczył moją spuchniętą, pokrwawioną twarz i wzruszył ramionami. Kiedy zrobiłem licencjat, uciekłem do Londynu.

Bierze głęboki, bardzo głęboki wdech.

— Przepraszam – mówię po chwili.

— Za co?

— Nie myślałem... nie chciałem cię tak zasmucić.

— To nie twoja wina – uśmiecha się. Wzdycha.

— Jak mogę się teraz wykupić z tej przewiny?

Śmieje się.

— Mogę jakoś? – dopytuję.

Oczy mu rozbłyskują jakimś cudownym pomysłem, jakąś cudowną śmiałością. Wyciąga nagle lewe ramię, dłonią chwyta mijany słup i zatacza wokół niego koło.

— No mów.

Stoimy chwilę w bezruchu.

On chwyta się znowu tego słupa i zatacza jeszcze jedno koło. I staje wyprostowany przede mną.

— Ja rozumiem, złapałem od razu, jaki jest koncept całej tej naszej randki dzisiaj...

— O, a co to za koncept?

— Nie wiem, czy zamierzony, czy samo tak wyszło, ale z przyjemnością się dostosowałem...

— No więc co to za koncept? – dopytuję.

— Że szybko postanowiliśmy, że pójdziemy dzisiaj do łóżka, ale do tego czasu tylko rozmawiamy, nawet się nie dotykamy, z wyjątkiem tego momentu, kiedy mi wylizales palce.

— A więc to taki koncept – śmieję się.

— I nawet nie wiesz, jak mi się to podoba, ta rozmowa jest tak podniecająca, że to najlepsza gra wstępna w moim życiu.

— Cieszę się. Mnie też się podoba.

— Ale jeszcze nigdy nie całowałem się z facetem na ulicy i chciałbym z tobą teraz jak cholera. Jak nie chcesz, to zapomnij, wiem, że może nie chcesz być widziany na ulicy w takiej sytuacji –

— Bo co, bo ktoś powie mojemu ojcu, moim kolegom? Mieszkam w New Delhi! Pół świata stąd! – śmieję się.

Popycham go lekko do tyłu, ostrożnie, tak żeby wykonał w tył tylko jeden krok i oparł się o słup plecami. Przysuwam się bliżej, chwytam go dłonią za kark. Pochyla się i pozwala mi złapać jego wargę ustami, a wkrótce wśliznąć się językiem do środka. Pozwala mi na to, na wszystko, na wystarczająco długo, żeby to było naprawdę cudowne. Jego język smakuje całym tym piwem, i frytkami, ale i czymś jeszcze, to musi być sam smak jego języka.

Wiem, że to miało trwać chwilę, nie mogę tego przeciągać, odrywam się więc od niego, puszczam go, odsuwam się. I się uśmiecham. On też. Wygląda, jakby był najszcześniejszym chłopakiem na świecie. dzięki temu, że jest ze mną. Wspaniałe uczucie – być powodem szczęścia tak cudownego chłopaka.

Spuszcza wzrok.

— Dziękuję – mówi.

— Nie ma za co – odpowiadam.

Ruszamy dalej.

— Jestem dzisiaj najszcześniejszym facetem w Soho – śmieje się. – Nikt idzie właśnie do łóżka z facetem, który mu się podoba bardziej niż ty mi. Nikt nie może się nikomu bardziej podobać, to jest niemożliwe.

— Więc tu się mylisz – śmieję się.

— Czyżby?

— Ty mi się podobasz jeszcze bardziej.

— Oj przestań mnie już podpuszczać – śmieje się. – Spójrz na siebie i spójrz na mnie, jesteś piękniejszym facetem, nie mogę ci się podobać bardziej niż ty mnie.

— Ale ty jesteś piękny, i podobasz mi się jak skurwysyn, właśnie taki, jaki jesteś.

Uśmiecha się, nic nie mówi.

— A ten Manjit? – pyta po chwili. – Wspominałeś o nim wcześniej. Powiedziałem ci o Mihaiu. Powiesz mi więcej o mężczyźnie imieniem Manjit?

— Powiem.

Patrzemy sobie chwilę w oczy. Spuszczam moje, idziemy dalej.

— Był moim trzecim chłopakiem z prawdziwego zdarzenia, mówię o poważnych związkach. Pierwszym w Indiach. Poznaliśmy się w New Delhi, on jest stamtąd, w przeciwieństwie do mnie. To był bardzo... intensywny związek. On nie był *out*, musiał dużo lawirować, żeby nikt się nie dowiedział, a mieszkał ciągle z rodzicami i siostrami. Czasem widzieliśmy się tylko dwie godziny, żeby on mógł udawać, że musiał zostać dłużej w pracy albo wyjść z kimś po pracy. Ale potrafiliśmy się spotkać trzy razy w tygodniu. Trzy razy w tygodniu wpadał do mnie i w łóżku zapominaliśmy o wszystkim. Raz na trzy, najczęściej w sobotę, zostawał dłużej, czasem cały dzień, czasem całą noc. Szaleliśmy za sobą.

— Masz jego zdjęcie?

— W telefonie nie. W domu mam jego zdjęcia, w szufladzie, ale z telefonu usunąłem. Musiałem się z niego wyleczyć.

— Co się stało?

— Rodzina dogadała mu żonę. On nie potrafił się im przeciwstawić, przyznać, czego chce naprawdę. Byłem gotów na wszystko. Żeby u mnie zamieszkał. Żebyśmy utrzymywali nasz związek w tajemnicy, spotykali się raz w tygodniu, dwa razy w miesiącu. Mogłem się pogodzić z tym, że z nią sypia i może nawet ma dzieci. Jestem z Indii, żyję w Indiach, tak już po prostu jest. Byłbym szczęśliwy, jakos. Ale powiedział, że on tak nie może. Że nie da rady żyć, cały czas udając i kłamiąc. Na szczęście miasta w Indiach są duże. Nigdy na siebie od tamtego czasu nie wpadliśmy. Przez pół roku z nikim się nie spotykałem. Dotykanie innego faceta było jak sól na ranę. Przez pół roku tylko praca i siłka, praca i siłka. Spotkań z ludźmi, poza tym, tak mało, jak się tylko dało. Ale to było przejściowe. Reset, terapia, gojenie. Za bardzo lubię ludzi. I seks. Ale już po wszystkim, celibat trwał pół roku, skończył się już dawno, znów jestem sobą.

Wchodzimy na szeroką ulicę, samochody, Centre Point wcina się betonowym kantem w ciemnie niebo. Mijamy ludzi, Londyn późno kładzie się spać, zwłaszcza ta część miasta.

Chcę mu znowu sprawić radość, mam pomysł. Przysuwam się nagle bliżej i wyciągam prawą dłoń ku jego lewej, szturcham ją palcami.

— A szedłeś kiedyś ulicą z chłopakiem za rękę? – pytam.

— Nigdy nawet nie miałem chłopaka w takim sensie – on też się śmieje, ale nerwowo poprawia włosy.

— A chciałbyś? – szturcham znowu dłonią jego dłoń.

— Z tobą? – śmieje się.

— A co, wstydzisz się? – chwytam jego dłoń, ciekaw, czy odpowie ucieczką, czy wręcz przeciwnie.

— Że idę z tobą za rękę? Zwariowałeś? – jego dłoń ściska moją mocno. I trzyma.

— Że nas wszyscy wkoło widzą?

Przechodzimy przez skrzyżowanie, wpadamy w snopy światła pod teatrem.

— I wszyscy mi zazdroszczą faceta! – śmieje się, jego zielone oczy lśnią szczęściem. – Czego miałbym się wstydzić? Oni teraz myślą, że jesteś moim chłopakiem, że mam takiego chłopaka.

— Dzisiaj jestem twoim chłopakiem.

— Mogę tak o tobie dzisiaj mówić? *My boyfriend Harrrvinderrr?*

— Oczywiście – śmieję się. – Ale chciałbym zrobić jeszcze jeden *disclaimer* – udaję, że przybieram śmiertelnie poważny ton.

— Dawaj – czuję, jak kciukiem pieści wierzch mojej dłoni, cieszy się, że ją trzymam. – Co za *disclaimer* znowu?

— Bo cały czas pamiętam o tym Bruno, z którym będę musiał wytrzymać porównanie.

— Przestań już!

Mijamy siłkę YMCA, idziemy ulicą, która prowadzi do British Museum, śmiech nas kołysze.

— No ale dawaj ten *disclaimer*, jestem ciekaw.

— Bo coś tam wspominałeś, że Bruno zrobił cię trzy razy w ciągu nocy... Ja nie należę do tych, co mogą tak, no wiesz, chwila oddechu i znowu, trzy razy z rzędu. Ale! –

— Jesteś jedynym facetem w moim życiu, który chcąc mnie zaciągnąć do łóżka, cały czas próbuje się przedstawić w niekorzystnym świetle, prawie jakbyś mnie chciał zniechęcić.

— *I would like to, you know, manage your expectations.* Po takim facecie, jak ten Bruno. Jeśli spodziewasz się dokładnie tego samego, to masz jeszcze czas się wycofać.

— A wiesz co? Tak naprawdę jestem z tego wszystkiego coraz bardziej podniecony!

— O! Dlaczego?

— Bo tylko facet naprawdę pewny siebie, tego, co potrafi w łóżku, mógłby mieć taki dystans do siebie, taką odwagę, żeby z siebie samego tak żartować. Inni woleliby się przereklamować i być rozczarowaniem, byle nie stracić okazji.

Uśmiecha się do mnie, tak bardzo do mnie, że traci wszystko inne z oczu, że prawie wpada na słup. Chwytam go oburącz, żeby go zatrzymać. Wybucha śmiechem.

— O Boże, ale ze mnie łajza, dziękuję – wyrzuca z siebie szybko. – Ty też możesz się jeszcze rozmyślić, chyba nie wiedziałeś, jaką łamagę bierzesz na noc.

— Nigdy się nie rozmyślę. W końcu masz zielone oczy.

Szturcha mnie łokciem. Ale dłoni nie puszcza.

— Jesteś niemożliwy.

— Nic nie poradzę. Masz zielone oczy. Ale, wracając do tematu!

— Jakiego tematu?

— Jak już skończę, nie mogę tak szybko zabrać się za ciebie drugi raz, nie należę do tych, którym od razu stanie znowu. Ale obiecuję, że będę cię robił długo, to nie będzie raz-dwa i po sprawie. Zrobię cię raz, ale tak, że nie będziesz miał wrażenia, że było mało, OK?

— OK – śmieje się. – Nigdy nie byłem bardziej podniecony.

— Lubisz czytać?

— To się nazywa szybka zmiana tematu. Lubię, skąd to pytanie?

— Tu, w tej ulicy, tam, niedaleko, jest najwspanialsza księgarnia w Londynie, London Review Bookshop, a w niej kafejka z cudownymi rodzajami herbaty. Pójdziemy tam jutro na śniadanie?

— Pójdziemy.

— Super, kupię sobie też coś długiego do czytania w samolocie. Ale, wracając do tematu!

— Którego tematu?

— Zrobię cię dwa razy. Ale drugi raz rano, jak się obudzimy. Tak samo długo, jak za pierwszym razem.

Zasłania twarz wolną dłonią.

— Co jest? – pytam.

— Nic, chyba się czerwienię, przepraszam.

Dochodzimy do rogu, ciągnę go we właściwym kierunku, przechodzimy przez ulicę, skręcamy.

— Nie przepraszaj, czemu się czerwienisz?

— Przepraszam za to, że się czerwienię. Już ci powiedziałem. Nigdy tak z nikim nie rozmawiałem.

— OK, przestanę.

— Nie przestawaj. Podoba mi się to jak skurwysyn. Tylko walczę z moim wrogiem.

— Co to za wróg?

— Wstyd. Ale ty mi pomagasz, w tej walce znaczy.

Uśmiecha się, już się nie czerwieni.

— Już wiem, że cię nigdy nie zapomnę.

— Jeszcze nie wiesz. Co, jak się jednak przereklamowałem i w łóżku będę beznadziejny?

— Już dawno wiem, że będziesz zajebisty.

— A jak nie?

— To i tak cały ten wieczór był zajebisty. Takiego wieczora się nie zapomina. Podobnie jak takiego faceta.

— Mój hotel, to tutaj.

Odruchowo puszcza moją dłoń.

— OK – mówię.

Chwila ciszy.

— Co OK? – pyta, nie zaskoczył.

— W sensie, nie musimy się trzymać za rękę, po prostu chodź za mną do windy.

Kiwa głową. Ale stoi nieruchomo.

— Ale czego właściwie się boisz? – uśmiecham się. – Nie musimy, ale nie chciałbyś przejść przez hall hotelu z facetem za rękę? Aż tak dużo ludzi to tam nie ma, to nieduży hotel, będzie tylko recepcjonista, może *consierge*, nigdy nie było więcej niż trzech klientów w barze. Wstydzisz się mnie?

— Ciebie się wstydzić, weź mnie nie denerwuj. Najchętniej wrzuciłbym zdjęcie z tobą na mojego Facebooka już teraz. Oni mnie pierwszy raz na oczy widzą. Ale ciebie już znają.

— No to co? Ja się ciebie nie wstydzę.

Chwila ciszy. Nagle uśmiecha się od ucha do ucha i potrząsa głową z niedowierzaniem. Z niedowierzaniem, że się wahał. Chwyta moją dłoń. Idziemy. Schody do góry, drzwi jeszcze otwarte, światła hallu, telewizor gdzieś w głębi, jakiś mecz chyba, gości jednak więcej niż trzech, ale nikt nie ma czasu na nas, lankijski recepcjonista pod ścianą naprzeciw naszych spojrzeń, recepcjonisty zaskoczone spojrzenie, Tibiego błysk w oczach niemal równie dumnych jak moje.

Winda. Jest już na parterze, wchodzimy od razu. Drzwi – za nami.

Tylko my.

Dopiero wtedy czuję, że się rozluźnia, pozwala swojej dłoni drżeć.

Windą szarpie i ciągnie ją do góry.

Tiberiu – Tiberrriu – otwiera ramiona i rzuca się ku mnie, ściska mnie mocno. Zaskoczony, roześmiany, odpowiadam tym samym.

— Co się stało? – pytam.

— Nic. Wszystko. *You, my boyfriend Harrrvinderrr* – turla te *rrr* prosto w moje ucho.

Ding, winda się zatrzymuje, drzwi się otwierają. Ciągnę go za rękę.

6. Coitus

— Czego się napijesz? – pytam, sięgając do lodówki. – Piwa?

— Piwa już mi wystarczy – śmiejesz się. – Masz tam coś mocniejszego?

— Whisky, koniak, wódka – pokazuję ci te malutkie buteleczki.

— Wódki – śmiejesz się.

— Z czym?

— Samej, za kogo mnie uważasz?! Jestem z Europy Wschodniej!

Podaję ci ją w małej szklance, wypijasz jednym łykiem, wstrząsasz głową.

— Pijesz tak szybko, bo chcesz więcej? – śmieję się. – Czy chcesz już przejść do rzeczy?

— Nie chcę więcej. Piję tak szybko, bo tak się pije wódkę. Ale tak, chcę już przejść do rzeczy.

Oczy płoną ci oszołomione – alkoholem, radością, podnieceniem, pożądaniem. Pożądaniem mnie. Wypiłeś tak szybko na ośmielenie. Piwa, które sobie wyciągnąłem, nawet więc nie otwieram, odkładam z powrotem do lodówki.

Stoisz pod ścianą, czekasz, wszystko należy do mnie. Jestem już blisko, dłonie na twoich policzkach, usta, języki. Popycham cię krok do tyłu, tyle brakuje do ściany, przyciskam się do ciebie brzuchem i biodrami. Czuję, jak tam twardniejesz, ty czujesz mnie. Nie wypuszczam języka z twoich ust, dłońmi wędruję ku biodrom. Podciągam twój sweter, twoja skóra, twoja skóra płonie. Chcę cię już rozebrać...

— Ty pierwszy – prosisz cicho, mimo wszystko trochę się jeszcze wstydzisz.

Zrzucam mój t-shirt, stoję przed tobą z nagim torsem, widzę zachwyt w twoich oczach. Ostatni raz tak piękny, piękny zachwyt widziałem w oczach Manjita.

— Ale wiesz – czerwienisz się – ja nie wyglądam tak jak ty. Ta klata, te ramiona.

— Lubię chłopców, którzy wyglądają tak jak ty.

Podchodzę znowu, pozwalasz mi, obnażam wreszcie twój tors, szczupły, smukły, gładki, jasny. Pachnący, pachnący. Przed spotkaniem spryskałeś się czymś cudownym. Biorę cię w ramiona, wtulam ci się w szyję.

— Pięknie pachniesz, co to takiego?

— Nie znasz?

— Ja i perfumy. My, inżynierowie, nie mamy do tego głowy! – śmieję ci się w szyję.

— Jak na kogoś, kto nie ma do tego głowy – szeptasz mi do ucha – sam też bardzo ładnie pachniesz.

— Wszystkie moje perfumy to prezenty od mojej siostry. Jak wyrzucę zużyłą butelkę, to za tydzień już nie pamiętam, jak się nazywały.

Twoja dłoń na mojej piersi. Długie, delikatne – łagodne, łagodne palce – czochrają moje czarne owłosienie.

— Nie przeszkadza ci to?

— Co?

— Tyle włosów na mnie?

Śmiejesz się.

— Co cię śmieszy?

— Twoje głupie pytanie.

— Czemu głupie?

— *Because you're so hot, so hot, so hot.*

Mam ochotę rozebrać cię już do naga, ale wiem, że poprosisz o to samo. Odsuwam się o krok i zdejmuję wszystko z siebie, rzucając wszystko na podłogę, na boki. Staję przed tobą nagi, mój twardy, podniesiony członek pulsuje pragnieniem.

— Przykro mi, że mam mniejszego niż Bruno – śmieję się.

— Głupek – odpowiadasz i spuszczasz wzrok, może zawstydzony — —

Mój wzrok ląduje na twoich stopach, pięknych, szerokich stopach silnego, twardo po ziemi stąpającego mężczyzny. Nawet stopy masz owłosione, kępki włosów, równie czarnych jak wszędzie indziej, na dłuższych palcach, zwłaszcza na paluchach. Krew mi krąży jeszcze szybciej – jakby wylewał się z ciebie testosteron, jakby tyle go w tobie buzowało, że aż wychodzi palcami u stóp.

Ciągniesz mnie za rękę, na łóżko, ciskasz mnie na nie, ląduję miękko na plecach. Zdejmujesz mi buty, rozpinasz pasek, rozporek, ściągasz spodnie, skarpety, bokserki – już umazane odrobiną śluzu, stał mi już tak długo, tak bardzo — —

Wskakujemy całkiem na łóżko, kładziesz się na plecach. Podaję ci prezerwatywę, zakładasz mi. Żel na palce i pieszczę nimi wstęp do twojego ciała, wskazujący i środkowy wsuwam głęboko do środka. Więcej żelu, smaruję nim lateks na sobie.

Pamiętam, co mówiłeś, pamiętam, co ci obiecałem. Unoszę twoje nogi, zgięte w kolanach, stopy opieram na mojej piersi, siadam przed tobą na piętach, dumnie wyprostowany, wyprężony, żebyś nie zwątpił w moją pewność siebie. Wchodzę – do samego końca, twój zwieracz się na mnie zamyka uściskiem, opieram twoje wąskie pośladki na moim podbrzuszu, domykam z zewnątrz udami.

— Coś takiego? – pytam, w sensie, czy o to chodziło.

Kiwasz tylko głową w odpowiedzi, w pasie na twoich policzkach miesza się podniecenie i zawstydzenie – wciąż to samo, cudowne, cudowne zawstydzenie, które tak niestrudzenie przełamujesz ze mną, dla mnie. Zaczynam więc poruszać biodrami, najpierw powoli.

— Wszystko dobrze, nie sprawiam ci bólu? – pytam na wszelki wypadek.

Dajesz już tylko znaki głową, widzę, że wypełniam cię przyjemnością – oddech, który unosi twoją pierś, ręce, z którymi z podniecenia nie wiesz, co zrobić. Aż wyrzucasz je nad głowę, palcami

czepiasz się krawędzi materaca u szczytu łóżka. Tych dwóch facetów przed tobą, w ciągu tych ostatnich dni w Londynie – jakież to było bez znaczenia, w porównaniu z tym.

Nie spieszę się, obiecałem ci, że ze mną nie skończy się po kwadransie. Powoli, przyzwyczaj się do mnie tam w środku, myśl tylko o tym, że chcesz więcej. No dobra, czas przyspieszyć – uderzać szybciej, mocniej, głębiej.

— *Do you like it?* – pytam. – Dość mocno? Za mocno?

— Rób, co chcesz. *I'm all yours* – słyszę.

Ale twoja dłoń wciąż na moim udzie, uczepliła się go, palce się wpiły. Lewa to samo. Jak zaproszenie, żebym posuwał cię mocno, głęboko, przynajmniej przez jakiś czas. Zaproszenie przyjęte. Niektóre pchnięcia wyciskają z ciebie cichy jęk.

Ale wiem, pamiętam, nie zapomniałem – Bruno zmieniał pozycje. Zaraz też zmienię. Jeszcze chwila.

Podnoszę twoje stopy z mojej klatki piersiowej, całuję spód jednej, czuję, jak drżysz cichym śmiechem, połaskotało cię. Przekładam twoje nogi przez moje barki, chwytam cię mocno w biodrach. Zwalniam tempo. Pcham wciąż głęboko, ale na razie znacznie wolniej. Niech to trwa, nie chcę dojść w stąd parę minut. W końcu ci obiecałem. To nie będzie raz-dwa i po sprawie. Marzy mi się, żebyś krzyknął dzisiaj z rozkoszy. Byłbyś najpiękniejszym mężczyzną, który krzyknął dla mnie z rozkoszy od czasu Manjita. *You can't even imagine how much I want it.*

Puszczam twoje biodra, osuwam tułów bardziej ku tobie, opieram się nad tobą oparty na wyprostowanych ramionach, po obydwu stronach twoich barków, nogi wyrzucam do tyłu. Przyspieszam, posuwam cię znowu mocniej, mocniej, jesteś z prawdziwym mężczyzną, chcę, żebyś to czuł. Co drugie, co trzecie pchnięcie – twój cichy jęk lub westchnienie: najpiękniejsza odpowiedź na moje wysiłki. Pot na twoim czole, krwawy róż na policzkach.

Czujesz to. Twoje palce na moich pośladkach, wbite w nie mocno, głęboko, jak tonący chwytający się brzytwy.

I patrzysz na mnie. Jeśli zamykasz oczy, to tylko mrugasz, albo zamykasz na sekundę w momencie głębszego westchnienia. Potem znowu otwierasz i nie możesz ich oderwać ode mnie. Patrzysz mi w oczy. Biegasz oczami po całym moim torsie, widzę w tym podziw i zachwyt. Jestem tym wzruszony, jestem tym podniecony. Podniecony jak skurwysyn.

Chcę, żebyś dzisiaj krzyknął, albo chociaż jęknął naprawdę głośno z rozkoszy, choćbym cię miał posuwać przez bitą godzinę. Dopóki nie wycisnę z ciebie głośniejszego dowodu rozkoszy.

Twoje nogi – pozwalam im się zsunąć z moich barków. Najpierw prawa, potem lewa. Dociskam cię wtedy dobrze, prowokuję, żebyś mnie nogami objął w biodrach – obejmujesz, nogi wokół mnie zamykasz, zaciskasz. Posuwam cię dalej, jak zaczarowany, jak w transie. Nie spoczne.

I wtedy zaciskasz oczy, prawie jak w bólu, gdyby nie dźwięki z twojej piersi. Coraz głośniejsze, coraz piękniejsze – jęki rozkoszy. I krótki prawie-krzyk – jakbyś chciał krzyknąć, ale twój krzyk rozbił się o tę ostatnią resztkę wstydu, która go stłumiła. Zaciśnięte oczy – zielone, kiedy otwarte. Twarz wykrzywiona w bok, wciśnięta w poduszkę. Teraz już mnie nie widzisz. Mojego członka w tobie ściska szybka, krótka seria skurczów twojego zwieracza. Wytryskujesz – twoje własne, gęste, gęste białe krople rozbijają się o twój brzuch. Nawet nie dotykałem twojego członka, ty też go nie ściskałeś. Wytrysnąłeś od samego mojego posuwania.

— Tiberriu, *Now I really love you* – i przyspieszam jak wściekły, jak zwierzę, wiem, że już mogę dojść, wytrysnąć w ciebie, już jestem królem tej chwili.

7. Post coitum

Oddechy - jeszcze uspokajamy.

Wycieram twój brzuch. Z dowodów, jak dobrze ci ze mną było.

Chusteczkę rzucam gdzieś na bok – za daleko, ląduje aż na parapecie, chyba zadowolenie mnie roznosi.

Szukam słów, żeby coś powiedzieć. Żeby ci powiedzieć, że –

— Następnym razem, jak ktoś mnie zapyta – przerywasz mi jednak – kto był moim najzajebistszym kochankiem, to powiem bez wahania: Harrvinderrr.

Twoje zielone oczy wbite w moje: mówisz prawdę.

— Może wtedy dodam: a oprócz niego Grégory i Bruno – uśmiechasz się.

— To ja też ci coś powiem.

— Mów.

— To prawda, że moi ulubieni to ci o zielonych oczach. Ale nie powiedziałem ci, że też ci, którzy dochodzą ze mną od samego tego, że ich posuwam, bez dotykania – tam.

— Dlaczego mi nie powiedziałeś wcześniej?

— Bo się bałem, że mi nie wyjdzie, i że cię rozczaruję – uśmiecham się. – Już wystarczy, że mam mniejszego niż Bruno – śmieję się.

Dajesz mi – żartem – z liścia w policzek.

— To nie zależy tylko ode mnie – mówię. – Nie każdy tak może, nie każdego się tak da. Coś musi zaskoczyć między nami, żeby to się udało. No, chyba że jesteś jednym z tych pasywów, którzy zawsze tak dochodzą, nieważne kto, co i jak – śmieję się.

— Nie – też się śmiejesz.

— Czyli?

— Przed tobą tylko Bruno tak mi to zrobił i nie za pierwszym razem.

— Znowu Bruno! – przekomarzam się. – A ile razy mu się to udało?

— Dwa.

— Dwa z trzech?

— Z jakich trzech?

— No trzy razy się spotkaliście?

— Trzy razy się spotkaliśmy, ale zerznął mnie siedem razy. Trzy za pierwszym, dwa za drugim, dwa za trzecim razem.

— Boże, co za presja! – śmieję się.

— Przestań! – też się śmiejesz, i nagle przytulasz do mnie mocno.

Cóż mogę zrobić? – przytulam cię równie mocno.

— Bruno jest świetny w łóżku i wygląda jak z reklamy suplementów sportowych, ale kiedy go widziałem, miałem w głowie tylko jedno: *fuck me, fuck me, fuck me, fuck me*.

— A jak mnie widzisz, to nie masz ochoty, żebyś cię zerznął? – podpuszczam cię dalej.

— Mam! Ale to nie wszystko! – śmiejesz się. – Już ci mówiłem! Pierwsze, co pomyślałem, jak cię zobaczyłem na ulicy, to było: *I want this guy to fuck me!* Ale z tobą wszystko jest inne. Czuję się, jakbym cię znał dłużej niż tylko kilka godzin. Chcę, żebyś mnie jeszcze raz zerznął, ale to nie wszystko. Chcę z tobą rozmawiać, dowiadywać się czegoś o tobie, pocałować cię. Bruno był cudowny, nie chcę nic złego o nim powiedzieć, ale on ze mną rozmawiał tylko tak długo, jak długo mnie podrywał. Kiedy już mu dałem do zrozumienia, że bardzo chętnie dam mu się zerznąć, to chciał mnie już tylko zerznąć. Nie narzekam i nie żałuję, bo był w tym dobry, i był piękny jak skurwsyn, no ale wiesz, o co mi chodzi – śmiejesz się.

Całujemy się głęboko, nieśpiesznie, w milczeniu. Twój tors przytulony do mnie. Czuję, że znowu masz wzwód.

— Już ci stoi? – uśmiecham się, to jak kolejny komplement. Ciało nie oszukasz, naprawdę podobam ci się do szaleństwa.

— Nic nie poradzę, *you're too hot* – śmiejesz się.

— Ja naprawdę tak szybko się nie zregeneruję. Obiecuję, że rano cię zrobię jeszcze porządniej niż teraz. Teraz pomogę ci inaczej, OK?

Biorę twój wzwód w dłoń i pieszczę go palcami, masuję, żołądź drażnię kciukiem.

Wracam do całowania, ale tylko na chwilę. Chcę się przyglądać twojej twarzy, obserwować rozkosz w twoich oczach.

— Boże, jak cudownie ty to robisz – mówisz szeptem.

Pierś unosi ci się szybciej z podniecenia, tors zaczyna się prężyć, lewą nogą oplatasz moją nogę. Z twoich ust wydostają się cichutkie, nieśmiałe jęki, jakbyś jęczał szeptem. Krew ci znów rozgrzewa policzki. Aż całym twoim ciałem szarpie i wytryskujesz na mój brzuch i dłoń. Boże, jak pięknie, pięknie wyglądasz, kiedy masz orgazm. Wtulasz twarz w moją pierś.

— Dziękuję – słyszę.

— *You're welcome* – odpowiadam. – Weźmiemy prysznic? Bo zaczniemy śmierdzieć.

Śmiejemy się.

— Razem?

— Czemu nie? Kabina jest duża.

Zanurzasz dłoń w gęstwą mojej czupryny.

— A będę ci mógł umyć włosy?

— A co, tłuste są? – śmieję się.

— Nie, są piękne i chcę ich dotykać.

Ciepła woda po naszych ciałach. Twoje dłonie w moich włosach cudownie pieczą mój skalp, wzbijają pianę z szamponu, która spływa mi po plecach. Nawet nie wiesz, ile radości mi sprawiaasz zachwytem, z jakim na mnie spoglądasz.

— Że też cię nie znalazłem na tym cholernym Gaydarze zaraz jak przyjechałeś do Londynu... Przez dwa tygodnie prawie tam nie zaglądałem, akurat teraz!

— Ale jakie szczęście, że zdążyłeś zajrzeć i mnie znaleźć! Zanim wyleciałem z powrotem.

Twoje palce w moich mokrych włosach.

— A gdybym cię znalazł tydzień temu, spotkałbyś się ze mną więcej niż raz?

— Masz wątpliwości? – śmieję się. – Co jeszcze muszę ci powiedzieć? Masz zielone oczy, dochodzisz od samego tego, że cię posuwam! Jesteś chłopakiem z moich marzeń, zaprosiłbym cię tutaj na każdą noc!

Twoje palce w moich mokrych włosach. Troskliwie spłukują teraz pianę.

Bierzesz mnie nagle w ramiona, przytulasz się mocno.

— Nie jestem do tego przyzwyczajony – słyszę do ucha – do tego, żeby być chłopakiem z marzeń, jeszcze takiego fajnego faceta.

Klepię cię po plecach.

— To lepiej zacznij się przyzwyczajać, bo znam się na facetach i zapewniam, że nie tylko ja marzę o takim jak ty.

Ściskasz mnie jeszcze mocniej. Mokra skóra, woda po naszych ciałach.

Znów w łóżku. Twoja dłoń na mojej piersi, jej długie, długie palce bawią się moimi włosami.

— Lubisz owłosionych facetów? – pytam. – Czasem się golę na torsie, czasem nie. No tym razem ogoliłem się jeszcze w Indiach, może tydzień przed wyjazdem, teraz jestem tak trochę w pół drogi, ani nie całkiem owłosiony, ani już nie gładki.

— Dzisiaj już wiem, że lubię owłosionych facetów – odpowiadasz. – Ale ciebie wezmę w każdej wersji, z włosami na kłacie czy bez.

Zamykam twoją dłoń w mojej, chcę ją tu przytrzymać.

— Masz cudowne dłonie – słyszę nagle z twoich ust zdanie, które sam właśnie chciałem powiedzieć tobie.

— Ty masz cudowne.

— Moje palce są długie i liche, jak glisty. Twoje dłonie są szerokie i mocne, dłonie prawdziwego mężczyzny. Nawet paznokcie masz takie duże, szerokie. Nawet paznokcie masz takie... męskie.

— Mam łapska, owłosione z wierzchu, jak małpa – śmieję się.

— Jak prawdziwy mężczyzna – uśmiechasz się. – Podobają mi się te włosy na twoich dłoniach.

— Włosy – wzdycham. – Przez tyle, tyle lat miałem obsesje, kompleksy. Nie umiałem sobie z nimi poradzić.

— Miałeś kompleksy, że jesteś owłosiony? Jak *taki* mężczyzna może w ogóle mieć kompleksy?

Wiem, że to komplement, aż cię muszę z wdzięczności pocałować w czoło.

— Nie zawsze byłem *takim* mężczyzną – śmieję się. – Najpierw musiałem dorosnąć. A z włosami to bardziej skomplikowane. W Indiach owłosienie to męskość. I kiedy jesteś chłopcem, chcesz, żeby ci w końcu wyrosło, porównujesz się z kolegami i przyjaciółmi, którzy już obrastają włosami, i czujesz się jak pizda, bo ty jeszcze nie. Ale potem, jak ci już rosną gęsto, odkrywasz, że i tak jesteś pizda, wcale nie jesteś mężczyzną, jesteś pedałem. Staje ci na widok tych facetów, którym zazdrościłeś włosów na nogach i kłacie, a nie na widok tych dziewczyn, którymi oni się wszyscy podniecają. I długo nie wiesz, co z tym zrobić. Co z sobą zrobić. Myślisz, że będziesz to po prostu ukrywał całe życie. Że nikomu nie powiesz, z nikim nigdy nie pójdziesz do łóżka. Potem już rozumiesz, że zwariujesz, jak z nikim nigdy nie pójdziesz do łóżka. Chcesz z kimś czasem pójść do łóżka. Próbujesz być i gejem, i mężczyzną, i nie wiesz, jak to zrobić, jak to pogodzić. Jak się podobać innym mężczyznom i nie dać się wykastrować. Czy te włosy, co cię w końcu jednak obrośły, to są atutem, czy może przekleństwem. Te wzory z sobą rywalizują, wykluczają się. Wielu gejów włosów się brzydzi. Inni mają na ich punkcie jeszcze większą fiksację niż heterocy, bo chcą dwustu procent męskości, żeby się nie czuć tymi pizdami. W końcu chcesz stać się jakimś rodzajem mężczyzny, z którego będziesz dumny, wchodzisz na siłkę, w to całe trenowanie. Żeby nikt ci nie mógł powiedzieć, że nie jesteś mężczyzną, skoro jesteś pedałem. Jak będziesz silny i będzie to widać w każdym twoim kroku, w całym twoim ciele, to ci się nie odważą powiedzieć czegoś takiego. A jak się odważą, to im jebniesz w zęby. Ale na siłce, w tym całym fitnessie, zderzasz się tylko z kolejnymi sprzecznościami, kolejnymi modelami męskości, które się nawzajem wykluczają. Zamiłowanie do golenia ciała, żeby było jak najlepiej widać całą rzeźbę, nad którą tak długo pracowałeś. Prawie dostałem na tym punkcie nerwicy. Cały czas główkowałem – do którego obozu należy ten facet, któremu chcę się podobać. Hodować futro czy golić się na błysk. Aż w końcu zrozumiałem, że muszę przestać. Wszystkich nie zadowolę. Od tamtego czasu robię to, na co mam ochotę. W sensie – z moim owłosieniem. Golę się, jak mam ochotę. Jak nie mam, to pozwalam tym włosom mnie obrastać. I wtedy nagle zaczynam spotykać tak cudownych chłopaków jak Manjit albo ty – uśmiecham się.

Chwila ciszy.

— Ja cię biorę z włosami i bez – powtarzasz, jakbyś chciał się upewnić, że do mnie dotarło.

Dotarło. Jestem wzruszony. Jesteś cudowny.

— Napijemy się jeszcze po piwie, na dobry sen? – pytam.

— Napijemy – uśmiechasz się.

Idę do lodówki, wyciągam dwie butelki, odrzucam kapsle, podaję ci jedną.

— *Cheers!*

— *Cheers!*

— Mam nadzieję, że wiesz, i że mi wierzysz – mówię –

— Wierzę we wszystko, co mówisz, masz nade mną całkowitą władzę! – śmiejesz się, a ja czochram ci, łobuzie, włosy.

— że nie jesteś dla mnie tylko dupą, którą przeleciałem. Że naprawdę czuję się, jakbyś był moim chłopakiem. Dzisiaj jesteś moim chłopakiem.

Uśmiechasz się, patrzysz mi w oczy. Wzdychasz.

— Wierzę – odpowiadasz. – Bo nigdy wcześniej żaden facet, który mnie posuwał, nie troszczył się o mnie tak jak ty dzisiaj. No może Grégory, ale on mnie nie posuwał, no posuwał też, ale to jakby nie było sedno sprawy, on mnie odkrywał, przede mną samym – śmiejesz się.

— To potrwa tylko jedną noc, ale dzisiaj jesteś moim chłopakiem.

— A kiedy ktoś mnie znowu zapyta, czy miałem już chłopaka, to mogę mu powiedzieć: tak, miał na imię Harvinder? Harrrvinderrr?

— Oczywiście. Ja się ciebie nie wstydzę. Wręcz przeciwnie, jestem dumny, że mam dzisiaj tak zachwycającego chłopaka.

— A jak ktoś mnie kiedyś zapyta o zdjęcie tego mojego chłopaka, Harrrvinderrrr? –

— Pokaż mu, zapisz moje zdjęcia z Gaydara.

— Już dawno zapisałem – śmiejesz się. – Już w drodze do Soho.

— Możemy też dodać się do znajomych na Facebooku – proponuję. – Chcesz?

— Jasne, że tak.

Otwieram Facebooka w telefonie, podaję ci.

— Wyszukaj się i wyślij sobie zaproszenie.

Zrobione, oddajesz mi telefon i sięgasz śpiesznie po swój, jakby to zaproszenie mogło zaraz zniknąć albo zostać wycofane. Nie, nie, nigdy bym go nie wycofał. Przyjmujesz zaproszenie.

— Teraz możemy być w kontakcie nawet jeśli przez ten głupi Brexit będziesz musiał stąd wyjechać i zmienić numer telefonu.

— To zrobmy sobie jeszcze zdjęcie razem – rzucam nagle.

— Tak teraz, w łóżku? – śmiejesz się.

— No nie na Facebooka, tak dla nas, przypomni nam kiedyś, jak nam dobrze dzisiaj było!

— A jak będziesz jeszcze kiedyś w Londynie, odezwiesz się do mnie?

— Oczywiście. A ty – pójdziesz ze mną jeszcze raz do łóżka, jak się jeszcze kiedyś spotkamy?

— Pytanie!

— Jakbyś ty kiedyś wybrał się do Indii, ląduj w New Delhi, nie w Bombaju. I daj mi znać.

— Nie wiem, czy i kiedy mnie będzie stać na takie podróże.

— Może kiedyś będzie. Najdroższy będzie lot, w samych Indiach już drogo nie jest.

Przytulasz się nagle mocno, ciepło, uroczo.

— Jakbyś się kiedyś wybrał, odezwij się. I pierwszą noc spędź ze mną. Jeśli będziesz mnie jeszcze dobrze wspominał.

— Ciebie to się raczej nie da źle wspominać – śmiejesz się. – A co, jeśli będziesz już znowu miał chłopaka, takiego na poważnie?

— Zwiążę się na poważnie tylko z takim facetem, który zrozumie powagę sytuacji. Że kiedy mój dawny chłopak z Londynu, mój chłopak Tiberrriu, jest w New Delhi, to po prostu muszę się z nim kochać jeszcze raz, bo inaczej świat nie wróci do równowagi. I udzieli mi tę jedną noc, no wiesz, dyspensy.

Śmiejesz się. Sięgasz znowu po telefon.

— Boże, jakie zabójcze jest to twoje zdjęcie profilowe. No ale jesteś taki zabójczy, że pewnie nie da ci się zrobić złego zdjęcia.

— Nie wiem, czym sobie zasłużyłem, żeby dzisiaj usłyszeć tyle miłych rzeczy.

— Wszystkim – śmiejesz się. – Możesz teraz ty mi powiedzieć jeszcze jeden komplement, ale taki, żeby mnie naprawdę zaskoczył, nie te zielone oczy znowu, coś, czego się nie spodziewam.

— OK – uśmiecham się.

— No, to co to będzie?

— Uwielbiam twój tyłek. Co? Czemu się śmiejesz? Bo się spodziewałeś? Skoro jestem top, to uwielbiam tyłek, rozumie się samo przez się? O to chodzi?

— Nie. Ścisnąłem twoje pośladki – ściskasz jeden znowu – Boże, są jak ze spiżu! I właściciel takiego tyłka uwielbia tę moją dupę z waty, mam w to uwierzyć? Kłamiesz i tyle!

— Nie o to mi chodzi – uśmiecham się, przyciągam twarz do mojej, nasze czoła i nos się spotykają.

— No to o co?

Przysuwam usta do twojego ucha, szepczę:

— Jest ciasna, ale łatwo ustępuje. Cudownie być tam w środku.

Śmiejesz się, kulisz szyję, jakbym cię tym połaskotał.

— *That's the hottest thing you told me tonight. And you said a lot of hot things already.*

Cisza, końcówka drugiego piwa – drugiego tutaj, w hotelu.

— Ale zerzniesz mnie jeszcze jutro rano?

— Oczywiście, że cię zerznę, przecież ci już obiecałem. Dotrzymuję obietnic, zwłaszcza takich.

8. Sen

Śpisz, na boku, prawy policzek zapadnięty w poduszkę, twoje długie rzęsy...

Kurwa, jakie długie, jak cudownie długie masz rzęsy... Zasnąłeś taki szczęśliwy, twarzą w moją stronę, jakbyś do końca, dopóki sen cię nie pokona, chciał mnie widzieć, patrzeć na mnie. Nawet nie wiesz, jakie to cudowne uczucie, widzieć taki zachwyty w oczach tak cudownego chłopaka. Pamiętam, jakby to było przedwczoraj, moje własne uwielbienie, podziw wobec mężczyzn, którym, myślałem, nigdy nie dorównam. Nawet nie wiesz, jak mi dzisiaj z tobą dobrze, że jesteś tak szczęśliwy na sam mój widok – i mi o tym mówisz. I widzę, że przełamujesz nieśmiałość, że ze mną właśnie ją przełamujesz, że mówisz mi rzeczy, jakich jeszcze miesiąc temu myślałeś, że nigdy się nie odważysz mężczyźnie powiedzieć. I czuję się cudownie, że ty swoją przemianę, swój przełom, przechodzisz właśnie ze mną, że mam to szczęście, ten zaszczyt: tę rolę w twoim życiu odegrać. Widziałem dzisiaj cały wieczór, w każdym błysku twojego oka, w każdym twoim uśmiechu, w każdym wybuchu twojego śmiechu, pokonującym nieśmiałość, której, widziałem to, myślałeś jeszcze tak niedawno, że nie umiesz pokonać. I pokonywałeś ją ze mną, dla mnie. Nawet nie wiesz, jak się z tym wszystkim czuję wyjątkowo, jakbym był jakimś księciem z bajki, choć nie jestem. Ale w twoich oczach jestem. Jak kiedyś ci mężczyźni, którym chciałem dorównać, kiedy myślałem, że jestem chudą, cherlawą, słabą pizdą, nie-mężczyzną. Śpisz już głęboko – snem głębokim z uszczęśliwienia. Dotykam delikatnie twoich włosów, nie mogę się powstrzymać. Liczę, że cię to nie obudzi. Układam je, odsuwam z czoła, rysuję linię na twoim policzku. Zastanawiam się, czy by cię to obudziło, gdybym położył na nim całą dłoń. Trochę się boję – moje wielkie łapsko musi coś ważyć. Ale kładę. Śpisz, nie budzi cię to, nie rusza w ogóle. Rozluźniam się całkiem. Moja dłoń na twoim policzku. Mały palec dotyka ucha. Kciuk – brwi. Boże, jak cudownie. Jeszcze nie wszystko skończone. Jeszcze nie wszystko stracone. Jeszcze ktoś mnie pożąda, jeszcze komuś tak ze mną dobrze. Manjit nie był ostatni, świat się jeszcze nie skończył.

Powieki.

Ciemno.

Sen — —

9. Morning glory

Słońce już od dawna nudzi przez szparę między zasłonami. Nie śpię już chyba od pół godziny. Gapię się na ciebie, zachwycony, podniecony, czekam aż otworzysz oczy. Czubek mojego nosa mierzy w twój, o cal od niego daleko, między nimi wąwóz między poduszkami. God, you're so hot. Obudź się wreszcie. Wiem, że mnie nie widzisz, ale i tak się uśmiecham, w pustkę przed twoimi zatrzaśniętymi powiekami.

Bliżej, szelestnie. Wyciągam szyję, ostrożnie kładę policzek na twoim, chcę poczuć twój piękny zarost, męski, męski jak skurwysyn. Pieszczę nim, nieświadomym, moją skórę, wciąż szczyłową skórę, na której mało co rośnie. W ciszy poranka słyszę ten zarost prawie jak szuranie. Stoi mi już do bólu. I twój oddech prosto w moje ucho — —

Budzę się już podniecony, chyba już mi stoi. To ty, twoja sprawka – twój język bawi się moim uchem, próbuje wśliznąć się do środka. Dostrzegasz, że otworzyłem oczy. Wtulasz się nagle twarzą w moją szyję, jakby zawstydzony.

— Przepraszam – wydechasz ze śmiechem w moją szyję.

— Za co?... Dzień dobry...

— Cześć – odsuwasz się, żeby spojrzeć mi w oczy. Z uśmiechem, cudownym, cudownym uśmiechem. Twoimi pięknymi, pięknymi, zielonymi, zielonymi oczyma. – Że cię obudziłem. Już mnie roznosi.

— Co cię roznosi? – śmieję się.

— Że dotrzymasz obietnicy – teraz ty się śmiejesz. – Zobacz, jaki jestem napalony – chwytasz moją dłoń, żebym dotknął twojego chłonnika. Jesteś tam twardy, rozgrzany, wypełniony do granic.

— *I will* – szeptem, wprost do twojego ucha. – *Make me hard.*

And you do make me hard, really, really hard, and really fast.

Podaję ci kondoma, zakładasz mi go, podniecając mnie jeszcze bardziej – twoje palce na nim. Popycham cię na plecy, zacznę znowu tak, jak chciałeś; być spełnieniem twoich marzeń – kręci mnie jak cholera. Twoje stopy razem, i opieram je na mojej piersi. Boże, jakie masz piękne, gładkie, smukłe, nie takie włochate pletwy jak ja. Twoje stopy na mojej piersi, chwytam cię więc w biodrach i wchodzę w ciebie ostrożnym, ale zdecydowanym pchnięciem – łatwiej niż wczoraj, twoje ciało jeszcze mnie tam w środku pamięta. Zamykasz oczy, cichy jęk twojej przyjemności, ja już cały w tobie, dociskam się do ciebie podbrzuszem.

— Obiecałem, to tak zaczynam – uśmiecham się, pewnie trochę jak zbój, trochę jak cwany zbój się czuję.

Otwierasz oczy, patrzysz prosto w moje. Zaczynam cię posuwać, powoli, nie ma się gdzie spieszyć.

— Zatrzymasz tę pozycję dla mnie? – podpuszczasz mnie. – Czy będziesz teraz każdego tak robił?

— Skoro to jest tak przyjemne dla pasywa... – biorę cię nagle mocnym pchnięciem, z zaskoczenia – to może włączę to do mojego stałego repertuaru.

Prężysz się nagle cały z przyjemności.

— Ale zawsze będę wtedy myślał o tobie, obiecuję.

— Każdemu innemu powiedziałbym: „ty świnió”...

Śmiejesz się, a ja popycham znowu mocniej, że niby za karę.

— Ale? – pytam.

— Ale tobie bym tak nigdy nie powiedział.

— O! Dlaczego?

— Bo cię za bardzo uwielbiam, skurczybyku...

— Też cię uwielbiam. Skurczybyku.

— Nie kłamiesz?

— Nie kłamię.

— I naprawdę o mnie pomyślisz, jak będziesz tak robił kogoś innego?

— Naprawdę.

— Obiecujesz?

— Obiecuję.

— *Nice...* prawie jakbyś tak trochę znowu był ze mną...

— *Exactly...*

Rozsuwam twoje stopy i nogi, żeby osunęły się po bokach mojego torsu a ja – żeby móc opaść do przodu i zawiesić się nad twoją twarzą na wyprostowanych ramionach. Patrzysz mi ciągle w oczy. Posuwam cię znowu mocno. Zamykasz oczy, bardzo, bardzo mocno. Chyba z rozkoszy, tak wyglądasz. Nagle zaciskasz nogi wokół moich bioder – mocno, bardzo mocno. Oddychasz ciężko, słyszę twój oddech, czuję palce wpijające się w moje pośladki. I nagle skurcz twojego zwieracza na moim członku – widzę, że wytryskujesz.

— Już? – nieruchomieję, zawiedziony i polechtany zarazem. Jestem jeszcze daleko, chcę cię posuwać jeszcze długo, ale to kolejny komplement, doprowadziłem cię tak szybko.

— *Don't stop* – mówisz, twarz ukrywając w poduszce, jakbyś się bał, że nie odważysz się tego powiedzieć. – *Fuck me as long as you want*, zostań jeszcze we mnie — —

— *Jesteś pewien? – pytasz troskliwie, patrząc na mnie z góry.*

Patrzę ci znowu prosto w oczy.

— *Tak, jestem pewien – odpowiadam w końcu. – Whatever you want to do, with you I can feel only pleasure...*

Posuwasz mnie znowu, Boże, jesteś zajebisty, wszystko, co ze mną robisz. Unosisz moją nogę, opuszczasz, zmieniasz kąt i tempo. Twoje ciało tak piękne, tak silne, tak giętkie, tak zwinne, tak twarde. Boże, ale bym chciał być takim mężczyzną jak ty – nie mogę być, ale mogę mieć, mam cię! Mój wzwód wkrótce zmartwychwstał, zdumienie. Wpychasz we mnie przyjemność, wciąż i jeszcze, jeszcze więcej. Osuwasz tułów, przylegasz do mnie torsem, twoje ciało silne, twarde. Twoje łokcie po moich bokach,

dłonie na moich policzkach, oddech w moich nozdrzach, język w moich ustach. Moje dłonie w rozrzuconych falach twoich pięknych gęstych, długich włosów. Ich zapach. Rozkosz coraz większa, nie wiem, co się ze mną dzieje, przecież to niemożliwe – znowu, tak szybko? – słyszę mój własny jęk. Wykonujesz szybką serię mocnych, głębokich pchnięć, czuję, że we mnie wytryskujesz. Twoje westchnienie w moją szyję — —

— *What just happened?* – pytam, oszołomiony.

— Nie wiem, chyba doszedłem jeszcze raz – śmiejesz się z rumieńcem na twarzy.

Leżymy już na plecach, oddychamy ciężko, gapimy się na siebie nawzajem.

— Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło – dodajesz po chwili, szczęśliwy jak milion dolarów.

— No mnie też nie – śmieję się.

— Tobie się nie *zdarzyło*, ty mi to *zrobiłeś* – uśmiechasz się. – Bo jesteś chyba jakimś, kurwa, supermanem.

— Jestem chyba jakimś, kurwa, supermanem.

Wybuchamy śmiechem.

— Z tobą jestem jakimś, kurwa, supermanem, dzięki tobie!

Milczymy, żeby pozbierać oddech.

Nie zapomnimy tego spotkania.

No raczej.

— Pójdiesz ze mną jeszcze na to śniadanie?

— Pójdę, jasne, że pójdę. Co za pytanie.

© Jarosław Pietrzak 2020

jaroslawpietrzak.com